Tadeusz Klimek
REDAKCJA WIEJSKA

Dnia: 3.VIII.1969 r.
Godz. 8.45 - 8.55

85

BYDGOSZCZ
zezwala się
na wydawanie

N A I W N I

Jak mówi znane przysłowie: "Naiwnych nie sieją, sami się rodzą". No, ale choć przysłowia są podobno mądrością narodów, ~~xxxx~~ podśmiewywania się z naiwnych pozostawiam satyrykom. Wprawdzie już dzisiaj nie kpią już sobie z naiwnych wieśniaków, którym przed wojną warszawscy cwaniacy sprzedawali tramwaje, a nawet przehandlowali kolumnę Zygmunta - jednak życie rodzi nowe tematy. Tylko patrzeć - a wynajdą rolnika, któremu ktoś sprzedał działkę na księżycu.

Dla mnie, od lat parającego się rolnictwem, naiwność nie zawsze idzie w parze z głupotą. Naiwność, to najczęściej wynik nieznajomości obowiązujących przepisów, nieznajomości prawa. Naiwność to także, a może przede wszystkim, efekt wiary w ludzi, zaufania do bliźniego. Ile to transakcji zawiera się w myśl maksymy: "Do wójta nie pójdziemy" - co ma oznaczać, że przecież jesteśmy w stanie dogadać się bez pomocy władz, jesteśmy przecież ludźmi...

A ludzie różni bywają. Czyż można nazwać naiwnym człowieka, który kupił gospodarstwo - jak to się mówi - "na gębę", bo zawierzył sąsiadowi? Zawiera się więc owe prywatne umowy kupna-sprzedaży w przekonaniu, że przecież bliźni nie wystawi bliźniego do wiatru.

Tysiące rolników weszło w posiadanie nowego gospodarstwa czy kawałka ziemi właśnie na zasadzie prywatnych umów i spokojnie pracuje. Ale przecież w każdym stadle znajdzie się parszywa owca. Znam przykłady trzykrotnego sprzedania tego samego gospodarstwa. Pewien cwaniak wziął aż trzy razy forsę do kieszeni, a potem fora ze dwora! A prawo jest prawem i nie może uznać właścicielem kupującego gospodarstwo"na gębę". Dochodzi do tego, że ktoś komuś sprzedaje kawałek ziemi, a gdy nabywca zdążył się już wybudować, właściciel żąda zwrotu pieniędzy wraz z zabudowaniami. Oczywiście są procesy, oczywiście sądy starają się uwzględnić interes społeczny, ale często - gdy nie ma najmniejszego świstka papieru - stwierdzającego transakcję czy pobranie gotówki - i sądy są bezradne. Muszą w dalszym ciągu uznać za właściciela sprzedającego, a kupujący wychodzi z całej transkakcji niczym panna z tańca.

Mnożą się więc tragedie, jest płacz, są łzy, są pretensje do całego świata, a przecież taki niefortunny kupiec może mieć pretensje tylko do siebie. Był naiwny, bo zawierzył sąsiadowi...

Dlaczego ludzie tak często podpisują prywatne umowy kupna-sprzedaży? Z wyrachowania? Żeby nie płacić podatku od nabycia praw majątkowych i nie ponosić kosztów sądowych oraz notarialnych?

Tak. Na pewno. Ale nie tylko. Często na gospodarstwie czy kawałku ziemi wiszą jakieś długi. Jeszcze częściej sprzedający nie załatwił wszystkich formalności i nie jest hipotecznym właścicielem gospodarstwa. A w takich wypadkach sądy nie wpiszą do hipoteki nowego właściciela.

Ale powiedzmy sobie wyraźnie - do 10 marca br.ludziska unikali jak ognia wszelkich oficjalnych, a więc sądowych transakcji przy kupnie gospodarstw, bo chcieli uniknąć opłat. Wg starych przepisów wydziały finansowe pobierały podatek "od nabycia praw majątkowych", w granicach 3 procent wartości. Do tego dochodziły opłaty sądowe i notarialne. Trudno powiedzieć, żeby to były wygórowane ~~opłaty~~ sumy, no ale gdy ktoś kupował gospodarstwo wartości 300 tys.zł i miał zanieść do wydziału finansowego 30 tys.zł - nie mówiąc już o opłatach sądowych i notarialnych, szukał furtki, a taką furtką była prywatna umowa. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, jaki procent bydgoskich rolników jest w tej chwili hipotecznym właścicielem gospodarstw, a ilu uprawia ziemię nie będąc jej prawnym właścicielem.

No, ale opłaty od nabycia praw majątkowych rodziły nie tylko tragedie, wynikłe z podpisywania prywatnych umów kupna-sprzedaży.

Narzekamy i słusznie narzekamy, że zawód rolnika nam się starzeje. W przedsiębiorstwach uspołecznionych mężczyzna zachowuje zdolność produkcyjną do 65 roku życia, a kobieta do 60 lat. Potem idą na zasłużoną emeryturę. A rolnik? Rolnik zachowuje zdolność produkcyjną do śmierci. Różne są przyczyny owego kurczowego trzymania się gospodarstw ludzi starszych. Najczęściej ojciec nie oddaje gospodarstwa synowi, bo nie chce żyć "na łaskawym chlebie". Ale nie tylko. Wprawdzie w przypadku przepisywania gospodarstw z ojca na syna czy córkę nie pobiera się opłat z tytułu nabycia praw majątkowych, no ale są jeszcze opłaty sądowe i notarialne. Tak więc syn pracować - pracował, a ojciec rządził. Rzecz jasna - nikt nie jest w stanie obliczyć strat, jakie ponosi gospodarka rolna z tytułu dzierżenia rządów przez ludzi starszych, gospodarujących "po dawnemu" na wzór dziada-pradziada. A w domu jest chłopak, który ukończył Szkołę Przysposobienia Rolniczego, może nawet Technikum Rolnicze, ma głowę nabitą mądrościami współczesnej wiedzy rolniczej i niewiele ma do powiedzenia, bo ojciec wie lepiej, bo "jajko nie może być mądrzejsze od kury". Czy można się więc dziwić, że taki młody człowiek z czasem się zniechęca, że rozgląda się za jakąś inną pracą poza rolnictwem? Czyż owej ucieczki młodzieży ze wsi nie należy - przynajmniej

w części - tłumaczyć także niechęcią rodziców do przepisywania gospodarstw na dzieci? A ta niechęć, to także wina fiskusa.

Batalia o zniesienie podatku od nabycia praw majątkowych w rolnictwie oraz o obniżenie opłat sądowych i notarialnych trwała parę lat. Potyczki Ministerstwa Finansów z Ministerstwem Rolnictwa są na ogół znane. Każdy miał swoje racje. Ale w końcu zwyciężyły racje rolników. Powiedzmy sobie wyraźnie - państwo dla dobra rolników zrezygnowało ze 160 milionów zł rocznie, bo tyle w skali kraju wynosiły opłaty od nabycia praw majątkowych. W tej sumie mieści się też obniżka kosztów sądowych i notarialnych. Tak więc Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 22 marca znoszące opłaty od nabycia praw majątkowych jest kolejnym gestem państwa dla rolnictwa, gestem, o którym jakoś mało się mówi. A zniesienie podatku od nabycia praw majątkowych oraz wydatne obniżenie opłat sądowych i notarialnych o tak kapitalnym znaczeniu dla uregulowania spraw własnościowych nie powinno przejść bez echa. Bo zrezygnowanie przez państwo z owych 160 milionów złotych kładzie kres tymczasowości, pozwoli wreszcie unormować tysiące spraw własnościowych, przetnie możliwość nabijania innych w butelkę w przypadku ~~nabywania~~ zawierania prywatnych umów kupna-sprzedaży, jak też powinno się przyczynić do wcześniejszego przekazywania gospodarstw na rzecz ludzi młodych.

A co z satyrykami? No cóż, stracą jeszcze jeden temat

no bo naiwnych nabywców gospodarstw "na gębę" będzie coraz mniej.